

Marya Toczyńska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

35

Wyszedł, zamykając silnie drzwi za sobą.

Po jego odejściu, reakcja nagle objęła Janę. Cała jej energia chwilowa i podniecone napięcie nerwów rozwinęło się. Z głuchym łkaniem opadła na krzesło, kryjąc twarz w rękach.

— Boże! mój Boże! — jęknęła rozpaczliwie. —

Co to było? Ja już nie mogłam dłużej... ja już...

— Cicho, cicho, królowno moja — uspokajał ją Łatka, głaszcząc pieszczotliwie po włosach. — Cicho, oni już tu nie przyjdą... no, no, spokojnie... spokojnie... możeby tak wódki kropelkę? Ah! żeby mi język spuchł... chciałem powiedzieć wody...

— Niel, niel — uśmiechnęła się mimowoli Janka przez łzy. — Nie trzeba... Mnie teraz tylko pójść stąd trzeba, pójść jaknajprędzej.

Łatka usiadł obok niej i zamyslił się.

— Ojóż to, królewiatko moje. A zabieże się od tego odmieńca i nie wiać mu więcej w te paskudne ślepie. Jak ty mogłaś z takim antychrystem pod jednym dachem mieszkać! Ja tylko czekałem paniątko ty moje, abyś słówko rzekła, bo ja nie byłem pewny, czyś ty nie przyrosła już do niego, jak ten mech do drzewa. Ale kiedy ci to nie pomyśli, to uciekaj stąd i drogi nie pytaj. Jeszcze rok, dwa, a już by ci to było jak chleb z masłem! Znam ja dobrze te rzeczy!

Janka spojrzała na niego z wdzięcznością.

— Jaki pan dobry dla mnie, panie Łatka, żeby nie pan... tobym ja dziś tej odwagi może nie miała... a tak, wiedziałam, że pan przecież nie da, nie pozwoli...

— Tak, tak, królowno moja — poskrobał się Łatka niespokojnie po głowie — ale cóż ja ci poradzić mogę? Co najwyżej przepędzić to chamskie plemie, gdzie pieprz nie rośnie. A potem co? Łatka już niema własnego domu, ani cugów złocistych, godnych ciebie królowno złocista, żeby cię uwiózł ze sobą daleko od tych nikczemności wszelakich. Pogubiło się wszystko po szerokim świecie, że z magiczną latarką bym tego nie odnalazł. Cóż ty myślisz zrobić ze sobą paniątko moje. Na dziś spokój. Bractwo do reszty się popije i Ludwik jutro dopiero może się opamięta. I co wtedy?

Janka podniosła głowę i nerwowym ruchem przesunęła po czole, jakgdyby myśli jakieś uporczywie odpędzić chciała.

— Nie wiem jeszcze... nie wiem — szepnęła po chwili. — Jak się uspokoję, to może co wynajdę. Takie to nagle było! Takie straszne! Mam tu w Krakowie jedną życziwą duszę. Do niej pójdę... może tam na razie...

— Ano właśnie, dobrze, że i tak jest. Krzep się, krzep, królowa złota, bo nie wiadomo, co cię jeszcze czeka na tym paskudnym świecie. Zbierz manatki, co się da i jutro rano idź tam, gdzie mówisz... Ja teraz pójdę do knajpy... wiem gdzie ich szukać... zatrzymam Ludwika i do siebie na noc wezmę. A ty paniątko moje spocznij teraz trochę, bo ci nielada jakich sił będzie potrzeba.

Łatka powstał i z ciężkim westchnieniem sięgnął po gitarę.

— O! Zapłakana dola! Ani ruszył nie uciekniesz przed nią.

Janka powstała także i nagłym ruchem położyła mu rękę na ramieniu, zaglądając w oczy serdecznie.

— Panie Łatka — wymówiła poważnie — ja doprawdy nie rozumiem... pan taki dobry i rozumny... Dlaczego pan także z nim... przecież

pana szkoda... do innego życia pan niegdyś przywykł... Dlaczego tak?...

— Także wymyśliłaś królewiatko moje! — zachnął się Łatka nie chcąc się poddać wzruszeniu. — Widziałas ty kiedy, aby się wół na starość w cielę zamienił? Albo na ubitym chodniku lilijki wyrosły? Mnie już nic nie zaszkodzi. Szluka i szczęście odwróciły się ode mnie smutną twarzą, widać niegodny ich byłem. I teraz ani rusz prześlagać się nie dadzą. Została mi tylko ta oto gitara i wódka. A czy to nie wszystko jedno z kim się pije, kiedy pić się musi. Łajdak każdy co pije, jeden trochę lepszy, drugi trochę gorszy! A czy się pije z Ludwikiem czy z Bartkiem, to na jedno świętostwo wychodzi!

— Ale przecież, panie Łatka... — próbowała go przekonać Janka.

— Daj spokój, paniątko moje. Jeszcze miesiąc, dwa, a kostusia kiwnie delikatnym paluszkami i koniec będzie. Ty, co innego, królowno złocista. Ty z innej rasy... lepszej. Ja się poznał na tobie. Ty nie wiele jeszcze straciłaś, a wiele zyskać jeszcze możesz i drugim być szczęściem.



Panie Łatka — rzekła Janka.

No, pójdę już... Czegoś mi brakuje, a te trutnie wysuszyli wszystko. Bądź zdrowa, paniątko moje. Wiesz, gdzie mnie szukać. Może ci się przydam jeszcze na coś.

Ujął rękę Janki i złożył na niej pełny czci pocałunek.

— Tak mi czegoś żal pana — szepnęła.

— Żałuj siebie, królowno moja serdeczna, tak będzie lepiej. A teraz jeżeli masz trochę serca dla starego pijaka, to mnie puść, bo na mnie mus woła wielki i żeby po tobie tu ani śladu nie zostało, rozumiesz?...

Janka nie kładła się prawie tej nocy. Dopiero nad ranem zmęczona silnym fizycznym znużeniem rzuciła się w ubraniu na łóżko i zasnęła parę godzin snem kamiennym. Nie mogła jeszcze sobie zdać jasno sprawy z tego co się stało. Nagły odruch buntu, który w kilku chwilach zwałił za nią cały gmach jej bezustannych wahań, zadziwił ją samą. Skąd się to u niej wzięło? Natura sama reagowała przeciw krzywdzie. Czuliła tylko, że z tego domu pójść musi, że tu ją nic już zatrzymać nie może, że zrywa za sobą wszelkie więzy przeszłości. Nieraz to, co lata uczynić nie mogą, czyni jedna, nieprzewidziana chwila. Tą chwilą była ulga ostatnia,

jakiej jej Ludwik nie oszczędził. Do szeregu innych, przybyła i ta, żywsza może i bardziej piekająca, niszcząc wszelkie rozumowania, niewolnicze przywyknienie duszy i apatię, budząc ostateczny odruch buntu, czający się w niej mimo jej woli i wiedzy. Jak z przepelnionego kielicha wytrysła z niej cała gorzka i wstrętna, tłumiona latami, bezwzględnie już szukając ujścia. Nie myślała nic co będzie dalej, co z sobą uczynić będzie zmuszona. Każda chwila przebyta w tym domu stawała się męczarnią nie do zniesienia, ciążyła nad jej głową ciężarem prawie fizycznym, który za jakąkolwiek cenę zrzucić z siebie trzeba było.

Gdy rano znalazła się na ulicy, dążąc do mieszkania pani Anny, odetchnęła z ulgą, jak człowiek wyratowany z wszelkiego niebezpieczeństwa.

Na dźwięk dzwonka do przedpokoju wybiegła pani Anna.

— To ty, Janko! — zdziwiła się, widząc ją o tak wczesnej porze u siebie. — Czy się co stało?...

— Stało się to, co powinno się było stać dawniej już — odparła Janka. — Porzuciłam męża! Nigdy już tam nie powrócę, nigdy! Oh! Pani Anno! Tak się stać musiało, nie mogłam już, nie mogłam już dłużej... — tłumaczyła się gorączkowo, patrząc niespokojnie w oczy pani Anny, chcąc w nich wyczytać wrażenie, jakie ta wiadomość na niej wywrzeć mogła.

Ale pani Anna bez słowa, pościągając ją za rękę do pokoju i tu sadzając obok siebie na kanapie, wyrzekła tylko z wielką prostotą, uśmiechając się nawet z pewnym zadowoleniem:

— Opowiadaj!...

To spokojne zachowanie oddziało bardzo dobrze na Janę. Niepokój, z którym weszła do mieszkania pani Anny znikł zupełnie. Głosem naturalnym, zrównoważonym, wjaśnieniem ją w przebieg wypadków ostatniej nocy, nabierając coraz więcej odwagi i otuchy. W miarę opowiadania pogołtała zawsze twarz pani Anny wyrażała to zdumienie, to oburzenie, ale i zadowolenie pewne. Od czasu do czasu nawet spoglądała ku drzwiom, prowadzącym do drugiego pokoju, z dziwnym uśmiechem na ustach, jakgdyby wyczekując stamtąd czegoś nadzwyczajnego.

Kiedy Janka skończyła, pani Anna uściśkała ją serdecznie i rzekła:

— No, nareszcie, przestanę się o ciebie martwić. Dobrze, że już te wszystkie przejścia pozostawiłaś poza sobą. Za kilka dni powrócisz do równowagi i nareszcie odechniesz pełną piersią,

— Ale pani Anno — zdziwiła się Janka z takiego przyjęcia faktu, który przecież był bardzo poważnym krokiem w jej życiu. — Co ze mną dalej będzie? Gdzie się podzięję? Zająć tak prędko przecież nie znajdę.

— Oto mniejsza — zdecydowała bardzo naturalnym głosem pani Anna. — Zostaniesz oczywiście u mnie. Wierzę, że za kilka dni wszystko się dla ciebie jaknajlepiej ułoży. Czy jesteś pewną, że mąż twój, a właściwie ten pan — poprawiła się — szukać cię u mnie nie będzie?

— Niel tego pewna nie jestem — zaśmiała się Janka. — Nie chciałabyś, aby z mojego powodu spotkała panią i ta jeszcze przykrość.

— To nie o to chodzi. Właśnie powinien tu przyjść i rozmówisz się z nim. Bo dotąd, to coś uczyniła, wygląda tylko na ucieczkę z domu, a ja chcę ażebyś z nim ostatecznie porozumiała się i zażądała rozwodu.

— Rozvodu?...

— Oczywiście. Masz wszystkie dane na otrzymanie unieważnienia małżeństwa. Przy wpływach, jakie mam dzięki Bogu, postaramy się o to w najkrótszym czasie. Ale jeszcze mamy dosyć czasu na pomówienie o tem — dodała pani Anna, wstając z kanapy. — Pozwolisz moja kochana, że cię teraz pozostawię na chwilę w towarzystwie, które jak przypuszczam niemiłem ci nie będzie.

(C. d. n.)